Nr. 60. Lwów — Niedziela dnia 13 Marca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 25	Dwumies.	2 10
Półrocznie	4 50	Kwartalnie	3 —
Rocznie	9 —	Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2 Such. 8. Rożyny | Jutro: św. Matyldy P. | Mart. N. 2 H. 5 Fteodota | Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 25, Zachód „ „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 11 m. 31, Przybyło dnia 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 marca.

Fakt haniebny, od którego szkaradnym rumieńcem wstydu i oburzenia obleje się oblicze każdego uczciwego człowieka, fakt skończenie nikczemny musimy dziś podać do wiadomości naszych czytelników. Jacyś tajni, nieproszeni opiekunowie naszego losu, zachęceni widocznie tą nierozważną akcyą, mającą na celu jakieś „pokojowe demonstracye“, którą od roku propagują warchoły, postanowili odrzeć nas z godności, jakiej nam dotąd nikt nie zaprzeczył, z honoru naszego! Z narodu męczennika chcą zrobić naród skrytobójców! Niechże się teraz zastanowią wszelkiej żałoby, kto i na co wyzyskuje ich propagandę „pokojowych“ i „milczących“ protestów. Oni wyciągają dłonie po spokój narodu, który w skupieniu pracuje nad sobą, a ktoś za nimi już nietylko na ten spokój godzi, ale mierzy w życie nasze, w duszę narodu i jego dobre imię. Kto to są? — któż zgadnie! Może nasze własne wyrodki, może agenci pijawek czynowniczych, może sługi powszechnej anarchii — w każdym razie istoty rodem z piekła. Jak różne zabójcze mikroby rzucają się na fizyczny organizm, objęty gorączką, rozsiadają się w nim, toczą i zabijają człowieka, tak na organizm społeczny, wytrącony z równowagi i spokoju propagandą pokojowych, bardzo niby niewinnych demonstracyi, rzucają się mikroby społeczne, ci wszyscy anarchiści, socyaliści, agenci rewolucyi powszechnej i agenci czynownictwa, które potrzebuje mętnej wody, aby połów miało dobry. I zysk z tej roboty zapiszą na swój rachunek ci, którzy przyjdą ostatni, więc nie nasze jawne i napół zamaskowane warcholstwo, które pracuje nad wprawieniem narodu w gorączkę, ani nawet ci drudzy, którzy, idąc dalej, propagują skrytobójstwa, lecz jedynie ci, co mając pod ręką prawie milion bagnetów, zdołają wszystko zniszczyć, oprócz ziemi i wody. Taki musi być koniec czynu, rozpoczętego tak na pozór niewinnemi zamachami, jak noszenie żałoby, orzełków, rozrzucanie wierszyków rozmiętniających, urządzanie obchodów tam, gdzie one są ścigane i t. d. Kto dał początek, będzie dźwigał odpowiedzialność za koniec.

A teraz posłuchajmy doniesienia poznańskiego *Orędownika*. Pismo to otrzymało odezwę, którą pakami posyłają jacyś anarchiści do Królestwa Polskiego. *Orędownik* pisze, że paki z temi odezwami przychodzą z zachodu na granicę Wielkopolski i Kongresówki pod adresem ludzi nie mających żadnego udziału w tej robocie. Przy pakach jest list z prośbą o wysyłkę ładunku na drugą stronę granicy. W samej odezwie najpierw jest mowa o nieurodzaju, o nędzy i głodzie o tem, że car dał swym głodnym kacapom 100 milionów zapomogi, a polskiemu ludowi nic nie dał, — dalej zaś *Orędownik* cytuje z odezwy te słowa:

„Źle się dzieje, bracia, ale samiśmy temu winni. Na pochyłe drzewo kozy skaczą, a my coraz niżej głowy pochylamy. Pinją na nas, żeby nas nogami podeptali, biorą nam mowę, wiarę, ziemię, ostatni kawałek chleba, a my w pokorze czekamy łaski carskiej, a doczekamy się ostatniej zguby.

„A toć już lepiej od razu zginąć, niż tak marnie zdychać powoli.

„Ale i ginąć nie trzeba i radę na biedę znaleźć można, byle ludziom rozumu i śmiałości nie zabrakło“.

Potem następuje wezwanie do krwawych mordów. Tu czytamy:

„Oi, jest taki naród — Irlandczycy, którzy byli pod angielskim, jak my pod moskiewskim rządem Gnębili ich Anglicy gorzej, niż nas Moskale. Ziemię im odebrali, wiarę katolicką prześladowali, bieda była straszna, głód co roku prawie, setki tysięcy ludu uciekało do Ameryki. Robili Irlandczycy powstania, tak samo, jak my, ale zawsze wrogowie ich zdławili. Aż wreszcie poszli po rozum do głowy i powiedzieli sobie: „Nie pójdziemy teraz z kijami na karabiny, nie nadstawimy wam piersi, żeby nas mordowali, ale znajdziemy inny sposób“. I znaleźli — zaczęli potajemnie zabijać tych urzędników angielskich, co narodowi najgorzej dokuczali, a przy sposobności i swoich łotrów i zdrajców, co z wrogiem trzymali i naród gnębili. Przez kilka lat prowadzili taką walkę, zabijali, niszczyli wroga, palili domy i składy rządowe, aż Anglicy zmiarkowali, że nic im nie poradzą. Zaczęli więc i ziemie dawać i wolności narodowi przyznali i religię katolicką przestali prześladować. Lepiej tam już teraz z każdym rokiem, lżej ludowi, a wkrótce jeszcze lepiej będzie.

Skorzystajmy bracia z tego przykładu Teraz czas właśnie, dosyć już wróg napasł się krzywdą naszą, dosyć już krwi, łez i potu naszego wypił. Nie namawiamy was do powstania, broń Boże, ale po cichu, jak się sposobność zdarzy, sprzątajmy co najgorszych, takich, co najbardziej narodowi dokuczają. Albo to mało różnych łotrów i złodziei, naczelników, komisarzy, strażników, żandarmów, nauczycieli Moskali, popów i różnego łajdactwa. Za każdą krzywdę mścić się należy, żadnego gwałtu nic darować. Niech w każdem mieście, każdym powiecie choćby po dwóch po trzech łajdaków zginie, zaraz insi zmiękną, bo zobaczą, że nic nam nie poradzą, a każdemu życie miłe...

Czy to mało dziś ludu marnie przepada, czy nie lepiej takiemu zgładzić choćby jednego wroga? Panu Bogu na miłą ofiarę, a braciom swoim i ojczyźnie na pożytek.

Prześladują naszą wiarę, mowę ojców naszych, chcą nas zdusić, zagładzić, wyniszczyć — nie dajmy się, bracia!

Jeszcze Polska nie zginęła!

W imię Boże, dalej do roboty! Dosyć się już krzywd naszych zebrało, czas za nie odpłacić“.

Tak radzą szatany. Sprobujmy być tak cynicznymi, jak oni; nie mówmy o podłości tego czynu, lecz o jego skutkach. Jeśli za każdego zabitego czynownika rząd wywiezie na Sybir tysiąc Polaków bez winy i sądu, to kogo prędzej zabraknie: nas, czy Rosyan? Polska pod zaborem rosyjskim jest ziemią, w której mnóstwo miejscowości nosi w swej nazwie dodatek „po“. Są gmachy po-pijarskie, po-bernardyńskie, po krasińskie, po-uniwersyteckie, są wsie po-polskie, są całe powiaty i duże ziemie po-katolickie. Ostrożnie, aby cała nasza ojczyzna nie stała się popolską!

Protest nie wystarcza. Wszyscy powinniśmy stanąć do walki z pożarem, który gotów powstać. Za uczciwy udział w ratunku wiele będzie przebaczone tym, którzy swą propagandą demonstracyj „pokojowych i milczących“ wywołali niebezpieczeństwo anarchicznej pożogi.

W tych dniach będzie odegrany epilog dawnego dramatu. W r. 1866 większość państewek niemieckich stanęła po stronie austryackiej. W ich rzędzie było i królestwo Hannowerskie, które z zapałem stanęło do walki z Prusami, przegrało i utraciło polityczną odrębność. Król Jerzy z rodziną poszedł na wygnanie, z nadmiernych cierpień oślepł i otoczony powszechnem współczuciem zmarł w Anglii. Jego nieruchomy majątek i jego kapitały, wynoszące kilkanaście milionów, skonfiskował rząd pruski i stworzył tak zwany fundusz welficki — welficki dla tego, że dom panujący w Hannowerze pochodził z bardzo starej rodziny Welfów. Uchwałą parlamentu niemieckiego, oddano procenta od tego kapitału kanclerzowi Rzeszy do dyspozycyi bez zdawania rachunku, wszelako z postanowieniem, że będą one używane na tępienie agitacyi welfickiej. Wiadomo, jak tych pieniędzy używał Bismark: zorganizował duży zastęp płatnych dzienników, dawał subwencye swym kreaturom, opłacał swych wielbicieli, przekupywał kogo się dało, słowem rządził welfickim kapitałem tak, że poczęto go nazywać *Reptilienfond*'em, — funduszem gadzinowym. Następcą zmarłego króla Jerzego jest syn jego książę Cumberland, na którego prawem dziedzictwa spadło także księztwo Brunszwickie, również skonfiskowane przez Prusy. Ten stan trwał bez zmiany aż do upadku Bismarka, a tymczasem w dawnem królestwie Hannowerskiem wciąż się wzmagały prądy separacyjne i wreszcie stały się niebezpieczne dla jedności Niemiec Po odsunięciu Bismarka, cesarz Wilhelm rozpoczął rokowania z ks. Cumberlandem, zrywał je i znowu nawiązywał, aż nareszcie teraz podobno doprowadził je do końca. Według doniesienia berlińskich dzienników będzie za parę dni podpisany układ, mocą którego książe zrzeknie się pretensyi do Hannoweru, a za to syn jego otrzyma księztwo Brunszwickie, zaś on sam — zwrot nieruchomego majątku i procenta od welfickiego funduszu.

Angielskie dzienniki donoszą z Konstantynopola, że między Turcyą a Bułgaryą zanosi się na zatarg z powodu, iż Porta wydała rosyjskiemu konsulowi owego urzędnika poczty rosyjskiej w Konstantynopolu Szyszmanowa, który był aresztowany za udział w morderstwie Wulkowicza. Urzędnicy konsulatów w Turcyi znajdują się pod opieką praw t. zw. kapitulacyjnych. Porta musiała uwolnić Szyszmanowa, który już oczywiście odpłynął do Rosyi. Turcya zrobiła przynajmniej to, że telegramami obwieściła światu, kto nastawił morderców na Wulkowicza. Więcej od niej trudno żądać, więc z pewnością rozumny rząd bułgarski nie pokłóci się z szczerze przyjazną mu Portą. Wszakże ta waśń, choćby bardzo ostra i efektowna, więcej zaszkodzi Bułgaryi niż Turcyi, która w przyszłości już nie byłaby tak serdecznie życzliwa sofijskiemu rządowi, jak była dotąd Jeśli tedy prawdziwe jest doniesienie angielskich dzienników, jeśli zatarg rzeczywiście wybuchnie, to sądzimy, że chyba będzie z góry umówiony między Stambułem a Sofią, aby jeszcze wyraźniej skompromitować Rosyę, jako intelektualną sprawczynię mordu.

Korespondencye.

Wiedeń 9 marca.

(/.) To, com wam pisał o niedołęstwie tutejszych władz miejskich, potwierdził namiestnik hr. Kielmansegg w sejmie dolno-austryackim i potwierdziło rozporządzenie policyi, zakazujące rozdawnictwa chleba w sposób dotąd praktykowany. Szkoda, że zakaz ten nie nastąpił wcześniej i że rząd nie wmięszał się pierwej. Przekonano się bowiem teraz, że wśród tysięcznych tłumów zwoływanych na owe punkta zborne były setki takich indywiduów, które nie potrzebowały wcale wsparcia, był nikczemny wyzysk, a chleb i ubranie otrzymane sprzedawano, podczas gdy biedne kobiety mdlały w ścisku, inne zaś, jakoteż dzieci, wyczekujące w śniegu po kilka godzin, podostawały rozmaitych chorób. Przytem jałmużna drobnostkowa nikomu zgoła nie pomogła, a roboty jak nie było, tak nie ma. Co gorsza, stwierdzono, że gdy jeden budowniczy tłoczących się o wsparcie wezwał do roboty u siebie, to oni nie poszli, bo wolą żebrać i odgrażać się, że jeżeli nie otrzymają wsparcia, to sami sobie wezmą.

W ten sposób ofiary ludzi dobrej woli szły na marne i przepadałyby dalej, gdyby nareszcie policya temu niedołęstwu i nadużyciom nie położyła końca.

Zaznaczyć tu muszę nowe stadyum w sprawie ugody czeskiej. Zainaugurowała je deklaracya posłów większej własności, wydając hasło: odroczenie ugody. Na deklaracyę tę rzuciły się wszelakie szowinistyczne pisma niemieckie z powodów partyjnych, bo rzeczowych nie mają. Potępienie, zarzuty, krzyki, obelgi, wysyłane pod adresem szlachty czeskiej, są prostą przewrotnością. Deklaracya powiada otwarcie i lojalnie, że szlachta stoi przy punktacyach ugodowych, i dowiodła tego, gdyż jej zasługą jest uchwalenie dotychczasowych dwóch ugodowych ustaw. Szlachta stwierdza w swej deklaracyi, że obecnie ani czesi, ani niemieccy posłowie nie są ugodowo usposobieni, nie chcą żadnej kompromisowej ponieść ofiary, a lud czeski cały namiętnie stoi przeciw ugodzie. To są fakta. Zadaniem szlachty jest zawsze pośredniczyć między zwaśnionemi obozami, a w tej chwili jedynym właśnie aktem pośredniczącym jest odroczenie ugody.

Gdyby obecnie chciano dyskutować w sejmie nad ugodowemi ustawami, to wywołanoby tylko rozdrażnienie i upadłyby one. Nie ma bowiem dla nich w danej chwili żadnej większości w sejmie, a tem bardziej większości dwóch trzecich głosów. Uchwalenie zaś tych ustaw dzisiaj — gdyby nawet się udało — byłoby nie ugodą, lecz forsownem narzuceniem, którego skutkiem byłaby wojna domowa, a nie pokój. Staroczesi zostaliby wyklęci, musieliby mandaty złożyć, a sejm opanowaliby wyłącznie skrajni. Zadaniem szlachty jest utrzymać zawieszenie broni, sprawić, żeby doświadczeni staroczesi mogli mandaty zatrzymać, przeszkodzić pogrzebaniu ustaw ugodowych, a jest to możliwe jedynie przez odroczenie ugody. Niebawem zapewne w komisyi dla ustaw ugodowych namiestnik hr. Thun wyłuszczy zapatrywanie rządu na nową tę sytuacyę.

Ankieta walutowa ściąga na siebie baczną uwagę sfer finansowych. Zarzucają jej jednak, że nie ma w niej wcale reprezentantów rolnictwa, którzy są na całym świecie zwolennikami systemu bimetalicznego, a są sami bankierzy i finansiści, którzy znowu zawsze przechylają swe sympatye na rzecz systemu monometalicznego złotego.

Kronika warszawska.

Teatr rosyjski w teatrze Wielkim. — Nowa opera Żeleńskiego „Goplana“. — Rapsod żydowski.

6 marca.

(*P*) Kto zwykł spędzać wieczory w ślicznym po odnowieniu teatrze Wielkim, będzie w poście w kłopocie, bo tam się rozsiadło towarzystwo dramatyczne rosyjskie, sprowadzone z Petersburga. Dano mu trzy wieczory w tygodniu i obowiązano, aby grało utwory, co do których nie ma żadnej wątpliwości, że są oryginalne rosyjskie, a to dla uniknienia skandalu, jaki już się nieraz zdarzał, że w komedyi z tytułem rosyjskim, napisanej przez Rosyanina, poznawaliśmy żywcem przetłómaczony utwór Narzymskiego, Zaleskiego lub Bałuckiego. Jednak taki warunek ogranicza działalność aktorów rosyjskich. Mają oni tylko Ostrowskiego i Patiechina — rzeczy już dawno ograne i przestarzałe. Trzeba było zrobić trzy abonamenta i kiedy już wszystkie trzy były sprzedane, — a sprzedawane były przez szefów różnych kancelaryj urzędnikom, — natenczas dopiero wezwano aktorów. Zaczynają oni swój popis od jutra

Wczoraj słyszeliśmy w tym teatrze fragmenta z nowej opery Żeleńskiego „Goplana“. Libretto jej wyszło z pod pióra profesora Germana. Opera nosi tytuł „romantycznej“, ale ja nazwałbym ją fantastyczną i raczej baletem, niż operą, bo jest przeładowana tańcami duchów, kwiatów, roślin leśnych. Ma ona cztery akty i jest osnuta na tle znanej pieśni ludowej o dwóch siostrach i dzbanie malin. Tę legendę zużytkował Słowacki w swej Balladynie. Jak w tym dramacie, tak i w librecie p. Germana jest ten sam dramatyczny pierwiastek, te same występują osoby, ale akcya płynie zgoła odmiennie i w ogóle opiera się tylko na zabójstwie Aliny przez Balladynę.

Rozpoczyna operę scena Goplany z Chochlikiem, Skierką i duchami. Teatr przedstawia brzeg jeziora; po prawej stronie chata wdowy, po lewej krzaki, zarośla i drzewa, a wśród nich na w pół ukryte nimfy i duchy skrzydlate. W głębi na jeziorze, na wielkim liściu lilii wodnej, spoczywa smutna i zadumana Goplana. Na brzegu dwaj jej ulubieńcy, Skierka i Chochlik, patrzą smętni na swą królowę, załośnie ją przyzywając. Otaczają ich ustawicznie się zmieniające grupy baletowe — kwiaty wodne i leśne. Na wezwanie duchów, Skierki i Chochlika, przybywa Goplana i w ślicznej aryi, opowiada swą nieszczęsną miłość dla Grabca. Skierka truchleje, bo wie, że Grabiec jest kochankiem Balladyny. W tem za sceną słychać głos Grabca; śpiewa on piosnkę na temat ludowy: „Tam pod lasem, hej, pod borem“, i oto napróżno Skierka i Chochlik chcą odciągnąć Goplanę; rzuca się ona w objęcia niewdzięcznego kochanka, wyznaje mu swą miłość i następuje tercet, zakończony ucieczką Grabca. W scenie trzeciej ukazuje się Kirkor (tenor) i Kostryn (bas) w otoczeniu rycerzy. Po chórze myśliwskim śpiewa Kirkor romans o jaskółeczce, która go przywiodła do chaty wdowy i oto matka (kontralt) przedstawia mu Balladynę (mezzo-sopran) i Alinę (sopran). Kirkor waha się w wyborze, a widząc to wdowa, oświadcza:

Posłuchaj panie. Są maliny w lesie,
Niechaj wyborem Bóg kieruje sam,
A która pierwej pełen dzban przyniesie,
Tę za małżonkę On przeznacza wam.

Akt kończy się śliczną sceną Aliny z Chochlikiem. Alina usypia, „śniąc o rycerzu skrzydlatym,“ a ostatnie jej słowa przez sen wygłaszane: „Wszędzie maliny... maliny“.

Akt drugi rozgrywa się w lesie koło chaty pustelnika (baryton). W chwili podniesienia się zasłony jeszcze ciemno; później świta; między drzewami widać przebiegające duchy leśne i fantastyczne grupy baletowe. Po aryi pustelnika ukazuje się z głębi lasu Goplana, a za nią Chochlik i Skierka wiodą Grabca. Próżno jednak Goplana stara się znowu usidlić Grabca; kochanek Balladyny opędza się od niej mimo groźby mściwa królowa nimf zamienia go w wierzbę płaczącą. W kapitalnej scenie 4ej Alina i Balladyna szukają malin; następuje duet, zakończony morderstwem Aliny. Zjawia się wdowa; Balladyna zostaje żoną Kirkora.

W akcie 3-cim — dziedziniec w zamku Kirkora. Mąż Balladyny udaje się z rycerzami na poskromienie zbójców, którzy niszczą dobytek sąsiadów, żegna żonę i jej matkę, a opiekę nad swym domem powierza Kostrynowi. Tu scena między Balladyną a Kostrynem i arya Balladyny, a następnie wdowa sprowadza pustelnika, by zmazał morderczą plamę na czole jej córki. Pustelnik, który wie o zabójstwie Aliny, pragnie skruszyć Balladynę, namawia, by wyznała winę, lecz napróżno. Nadchodzi Grabiec z orszakiem, zaczyna się uczta, a podczas niej wielki balet, którego muzyka jest prześliczna, potem śpiewa Chochlik, wzywając Alinę i oto zjawia się jej duch z krwawą raną na piersi. Balladyna słania się, odwagi jej dodaje Kostryn i potem oboje trują Grabca. Akt kończy się powrotem Kirkora — wielkim ansamblem na temat dokonanej zbrodni.

Akt czwarty w lesie. Pod wielkim dębem Kirkor sprawuje sądy. Rozpoczyna się fantastyczna scena, połączona z grupami baletowemi. Goplana żegna się z Chochlikiem i Skierką i zrozpaczona śmiercią Grabca, rozpływa się w mgle na zawsze. Balladyna oskarża przed Kirkorem Kostryna o zamordowanie Grabca, ale właśnie wtedy zjawia się jej wygnana matka, czyni córce wyrzuty i oto w chwili gdy Balladyna przyznaje się do zbrodni, piorun ją zabija. Tu koniec. Przytoczyłem całe libretto na dowód, że utwór p. Germana jest opracowany zupełnie samodzielnie i z dramatem Słowackiego ma tylko wspólną bajkę i nazwiska postaci. O części muzycznej stanowczego sądu wydać nie można, bośmy słyszeli tylko urywki, a te są tak piękne, silne i oryginalne, że jeśli całość taka, to mamy operę, którą możemy się pochwalić przed całym światem.

Tu mógłbym skończyć mój list, bo całe nasze życie tak drzemie, jak kraj nasz pod olbrzymim śniegiem, który ośm dni padał bez przerwy, niszcząc komunikacye. Ale powtórzę na zakończenie najnowszy rapsod żydowski.

W miasteczku Opatowcu, nad galicyjską granicą, mieszkał żydek Szachne, a choć zaledwie 21 wiosnę liczył, choć jeszcze do popisowych należał, już przed dwoma laty, wstąpiwszy w słodkie związki Hymenu z nadobną Ryfką, dwojgiem ślicznych potomków się cieszył. Nie będąc zwolennikiem teoryj antikapitalistycznych, wysilał swój delikatny rozum na to, aby między pobieranym procentem a wypożyczonym kapitałem jak najmniejsza ilościowa zachodziła różnica, a będąc arcypostępowym, doprowadził już tę manipulacyę do tego stopnia, iż przeważnie używał dziesiętnego rachunku, t. j. pobierał 10% za miesiąc. Pomiędzy dłużnikami Szachny był niejaki Mordko szwarcownik. Mordko pożyczył od Szachny rs. 100, a przy tej transakcyi była obecną i ciotka żony Szachny, nadobnej

---

63)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Wchodzi Władek

Zosia podskakuje, bo nie podchodzi do niego, wyciąga obie rączki, przełożone na krzyż i powiada:

— Kuzynku! Drobna kaszka!

I pociąga go w kółko swoją dziecinną wesołością i zmusza do obracania się w „drobną kaszkę“ coraz prędzej, coraz prędzej...

Gąsiorkowski tymczasem dochodzi do odkrycia tajemnicy tej wesołości Zosi.

— Wyznali sobie już wszystko niewątpliwie, powiada w duchu.

I, przypominając sobie to jej: „dobrze mi jest, panie Gąsiorkowski“, usiłuje ton, jakim to wypowiedziała, zanalizować i odszukać tamtą cząstkę wdzięczności dla Gąsiorkowskiego, która mu się należy za jego poświęcenie.. Robi sobie przytem wymówki za egoizm, ale tonie zarazem w rozkoszy, bo zdaje mu się, że przy analizie tej cząsteczki poszukiwanej doszukał się..

Mimo to wszelako wychodzi smutny.

Nic dziwnego... Cios, choć wyczekiwany, choć przewidziany, oto nadszedł... Zabierają mu Zosię; a choć przygotował się na to od dawna, choć sam na to pracował, — niemniej to boli.

Pocieszył się tem jeno, że zabranie ono formalne nie nastąpi jeszcze zaraz.. Władek, dopóki jest praktykantem, nie może się ożenić..

Musi czekać na poważniejszą posadę..

Ale oto same okoliczności widocznie sprzyjają zamiarom Władka i pragnieniom Zosi..

Wraca Gąsiorkowski dnia tego do domu — i zastaje smutną wiadomość. Starszy pomocnik jego, ten biedny suchotnik, na śmierć od dawna skazany, — umarł.

Umarł, — jakby po to, aby nieszczęścia trochę ze świata zabrać i szczęściu miejsca ustąpić.

Miał Gąsiorkowski chwilę walki, w której wszystkie jego złe instynkta, na dnie duszy zgniecione, głowy swe je szpetne podnosić zaczęły, — ale chwila to tylko była, w której strącił je napowrót na dno, tak jak św. Michał Archanioł walczącego z Nim szatana.

Nazajutrz rozpoczął energiczną kampanię w biurze. Na miejsce starszego pomocnika posunął się młodszy pomocnik; posada młodszego pomocnika zawakowała...

Dyrektor był przeciwny oddaniu jej Władkowi...

— Zbyt krótko pracuje jeszcze.

Krótko, — ale dobrze.... obeznał się już z biurowością, papiery odrabia, jakby lat dziesięć siedział za biurkiem... czegoż potrzeba więcej?

— Przytem młody taki, — wynalazł nową przeszkodę dyrektor.

Ale i to zwalczył Gąsiorkowski swojem rozumowaniem, swoim wpływem, swojemi prośbami w końcu...

Tegoż dnia mógł już zanieść Balskim szczęśliwą nowinę:

— Władek dostanie za tydzień etat.

Obie kobiety były tem uszczęśliwione.

— Jak mamy panu dziękować? — rzekła mama Balska.

Zosia wyciągnęła do niego rączkę.

— Jaki pan dobry, jaki pan poczciwy, — rzekła serdecznie.

Gąsiorkowski, poruszony tym tonem i temi słowami, nie wytrzymał i poniósł do ust jej rączkę po raz drugi.

XIII.

Upłynęło kilka tygodni. Władek posadę objął, uszczęśliwiony tą szybką i niespodziewaną karyerą w Warszawie. Gąsiorkowskiego swoim dobrodziejem nazywał i mamie Balskiej całował ręce za to skuteczne jej poparcie.

Gąsiorkowski teraz już tylko czeka, że któregokolwiek dnia powiedzą mu „wielką nowinę“.

— Pewnie dziś, — myśli sobie za każdym razem, idąc do Balskich z wizytą.

Za każdym razem się myli.

Nie gniewa go to bynajmniej. Rad jest, że ta sprawa się zwłóczy, rad widzieć Zosię jeszcze trochę, jaką jest, jaką była.. Obawia się, bądź co bądź, tego dnia, kiedy świat i Bóg, prawo i społeczeństwo oddadzą ten klejnot jedyny w obce ręce — na własność... Dobrze mu tak, jak jest.. Zosia — anioł prawdziwy — tak dobrą jest dla niego. Nie pogniewała się ani za tę pierwszą jego śmiałość, ani za tę drugą... Nawet jedyne, poczciwe serce zdaje się czuć, że.. że.. ta odrobina słusznie Gąsiorkowskiemu się należy, bo zawsze ma mu coś do powiedzenia „ważnego“ sam na sam, zawsze przed pożegnaniem wychodzą do drugiego pokoju — i Gąsiorkowski zawsze może sobie w dyskrecyi ogromnej pozwolić na dotknięcie ustami jej rączki białej..

Czemuż mu nóżek jej nie wolno ucałować! Jakby chciał tak paść jej do stóp — i więcej nie wstać.

Dobroć nieskończona Zosi narzuca mu szkaradne myśli o wyzysku, myśli, którym się oprzeć — nie ma siły. Raz pocałował ją w rączkę dwukrotnie — i odtąd już — zawsze po dwakroć całuje..

Jednak—kiedy już tych zawodów, dotąd tak rozkosznych, zebrała się ilość duża, Gąsiorkowski jął się nad tą sprawą głębiej zastanawiać i odrazu pełzać mu zaczął po sercu jakiś złowrogi pająk niepokoju.

— Dla czego oni mi o tem nie mówią?

Nie umiał znaleźć odpowiedzi na to zapytanie. — Czyżby ukrywali przed nim... — Żal go chwycił bezmierny na to przypuszczenie. Spostrzegli chyba wszyscy, że Gąsiorkowski w Zosi jest zakochany, i postanowili zachować mu tę nowinę aż do dnia — stanowczego... Tak było — pamięta to dobrze — i z Florcią...

Jacy oni — niedobrzy.. jak oni go nie rozumieją...

O! to nie Zosi pomysł... Ona niewątpliwie starała się podzielić z Gąsiorkowskim swojem szczęściem, chciała mu powiedzieć wszystko. I pewnie mama Balska wytłómaczyła jej „niepolityczność“ tego kroku (o! bo polityczka ta mama Balska), a narzeczony przyczynił się do tego (ten chłopiec jest stanowczo zbyt praktyczny, jak na swoje lata)...

O! ale Gąsiorkowski zawstydzi ich wszystkich, pokaże im (oprócz Zosi), jak dalece oni go nie rozumieli, jak dalece jego uczciwego (kto temu zaprzeczy!) postępowania nie pojmowali.. Oni nie chcą odkryć kart swoich, to Gąsiorkowski swoje odkryje.

Tak, odkryje — pomoże im do ślubu, jak pomógł obu siostrom Zosi, zajmie się sprawunkami, weselem, poprowadzi Zosię do ołtarza, jako drużba, i potem — ach! co potem.. wszystko jedno... potop, nie potop...

Rozdrażniła go ta polityka ukrywania przed nim ważnej rzeczy.. Nie zasłużył przecież na to... Lecz — on z tem skończy...

I kończy energicznie na pierwszym spacerze, jaki robi sam na sam z Władkiem.

Zrazu polityku je Gąsiorkowski... Okrąża rzecz, dotyka, to się cofa.. nic. Władek—kuty widocznie jegomość, ani z niego wydobyć cokolwiek.

Gąsiorkowskiego wszelako to nie zraża.... Wydobędzie on wszystko z praktycznego panicza — przygotowany bowiem jest na otwartą kampanię... To też, kiedy spostrzega, że środki dyplomatyczne chybiają, wynurza się zupełnie...

— No, no! kochany panie Władysławie—mówi klepiąc go po ramieniu—dajmy pokój dwuznacznikom, i ot lepiej powiedz mi pan otwarcie, na kiedy wyznaczyliście ślub...

Władek doskonale udaje zdziwionego.

— Co? ślub?

Gąsiorkowski urażony jest tem trochę, ale ukrywa to.

— Ja już wiem dobrze, co się w panu dzieje...

— We mnie?

— W obojgu...

— W obojgu?...

Chrząka.

(Dokończenie nastąpi).

Ryfki, nosząca wdzięczne imię Łaji, a zamieszkała stale na Nalewkach w Warszawie. Tu następuje moment psychologiczny. Szachne dowiaduje się, że Mordko chce drapnąć do Argentyny. Biegnie do niego po swój dług. Mordko chce honorowo postąpić, ale pieniędzy nie ma, proponuje jednakże następującą transakcyę. Daje mu towaru szwarcowanego za 150 rs., żądając 50 rs. dopłaty. Po otaksowaniu przez rzeczoznawców wartości towaru, Szachne zgadza się, a potrąciwszy sobie na koszta podróży, opatrzony listem rekomendacyjnym przez Mordkę jedzie do Warszawy do kupca składnika, dla którego Mordko towar (wstążki) szwarcował, aby mu sprzedać wzięte za dług rzeczy. Pojechał.

W parę godzin po jego wyjeździe, żona, troskliwa Ryfka, mając niedobre przeczucie, posyła do ciotki telegram, aby mężowi pomogła w transakcyi. Ale czy telegrafista niedość dokładnie pojął sposób skróceń żydowskich, czy też fatum tak chciało, dość, że ciotka Łaja zrozumiała depeszę tak, że oto Szachne ucieka od żony z towarami do Argentyny i że trzeba go złapać. „Czekaj, rabusiu! — zawołała ciotka — to ty od dwojga dzieci i Ryfki uciekasz? Dam ja tobie Argentynę!"

Więc wzięła agenta policyjnego za 5 r. s. i udała się na dworzec. Szachne, jako popisowy, nie miał prawa wyjeżdżać z Opatowca bez pozwolenia wojskowej władzy. Więc pojechał za paszportem Dyamanta. Skoro tedy wysiadł z wagonu, agent do niego i pyta o paszport, a Szachne w nogi, w tłum żydów, ciotka z agentem za nim, zaczęło się łapanie i w końcu Szachne, przytrzymany, począł przysięgać, że od urodzenia był Dyamantem, co ciotkę Łaję zupełnie utwierdziło w przekonaniu o niegodziwych zamiarach męża pięknej Ryfki. W zapamiętałym gniewie, pokazała ona policyi otrzymany telegram — i tu się nagle sytuacya zmieniła. „Obszukać go!" — krzyknął komisarz pokazując na Szachnę. Obszukano, znaleziono kontrabandę, wpakowano żydka do ciemnicy, potem wysłano policyantów do sklepów na Nalewkach, wymienionych w telegramie Ryfki i tam znaleziono przemyconych towarów na 40 tysięcy rubli. Napełniło się więzienie biednemi żydkami, majątek ich i majątek Szachny zase kwestrowano, a co najgorsza, wszystkim grozi wysiedlenie na Sybir!

To zrobiła gorliwość cioci Łaji! Nie mogła ona wydrzeć sobie włosów, bo nosi bindę na golonej głowie, więc aby przynajmniej cokolwiek uratować z majątku Szachny, zażądała, aby jej wypłacono nagrodę, określoną w ustawach za denuncyacyę szwarcowników. To się nazywa być praktyczną!

Sprawy sejmowe.

Na wczorajszem posiedzeniu załatwiła komisya **administracyjna** wniosek p. Grossa i towarzyszy, postawiony z powodu, iż w r. 1891 sesya sejmowa nie została zwołaną. Sprawozdanie komisyi w tym względzie opracował poseł dr. Gustaw **Romer**. Komisya administracyjna, podzielając w zupełności motywa wypowiedziane przez p. Grossa, uważa za rzecz koniecznie potrzebną, aby Sejm prawa swe wyraźnie zastrzegł i na ich naruszenie wskazał. Koniecznem to jest tem bardziej, że w ostatnich kilku latach już po raz drugi powtarza się niezwołanie Sejmu.

Komisya podnosi, że nie ma wcale podstawy do tego, aby przypuszczać, że rząd z **intencyą** nie uczynił zadość przepisom statutu krajowego i w roku ubiegłym nie zwołał Sejmu krajowego, bo okoliczności wyjątkowe i ważne, jakie wpłynęły na przedłużenie obrad Rady państwa, a przeszkadzały wcześniejszemu zebraniu się sejmów, są powszechnie znane. JE. p. Namiestnik wskazał też na nie w pierwszej swej przemowie na obecnej sesyi i zapewnił, że rząd dalekim był od zamiaru ukrócenia jakichkolwiek praw krajowych, a zarazem zaznaczył, iż jest zamiarem rządu, aby fakt niezwołania Sejmu w przyszłości się nie powtórzył.

Komisya administracyjna, przyjmując to oświadczenie do wiadomości z całą dobrą wiarą i szczerą ufnością, oświadcza, iż stwierdzić należy fakt, że Sejm nie był we właściwym czasie zwołanym, a zarazem zaznaczyć, że niewątpliwie byłby się znalazł w ciągu roku stosowny czas na odbycie sesyi sejmowej, gdyby rząd z góry był ułożył plan całej parlamentarnej kampanii z uwzględnieniem zadań, które Rada państwa miała załatwić.

Niezwołanie Sejmu na doroczną sesyę jest nietylko teoretycznie naruszeniem praw kraju, konstytucyą zagwarantowanych, ale i praktycznie przynosi szkodę gospodarstwu krajowemu i krępuje działalność wszystkich ciał naszych autonomicznych. Bez zwołania Sejmu pobór krajowych dodatków do podatków jest bezprawny i nie powinien mieć miejsca. Liczne nasze ciała autonomiczne potrzebują uchwał Sejmu do poboru swych dochodów, płynących z opłat i t. p. Jeżeli Sejm uchwał w tym względzie nie poweźmie w należytym czasie, to gospodarstwo gmin i powiatów narażone jest na szkodliwy zastój i na dotkliwe straty.

W kraju naszym, przez tak długi szereg lat zaniedbanym, jest wiele jeszcze do zdziałania i w tym względzie Reprezentacya kraju prace swe z wielką troskliwością skierowała. Otóż niezwoływanie Sejmu może za sobą ten skutek pociągnąć, że cała ta działalność, tak ważna i pożyteczna dozna wstrzymania a przynajmniej opóźnienia ku szkodzie ważnych interesów kraju.

Dla tego też, tak ze względu na zagwarantowane prawa konstytucyjne kraju, jak i na najważniejsze interesy jego moralne i materyalne, sądzi komisya, iż domagać się usilnie należy, aby sejm co roku na sesyę zwyczajną był zwoływany i aby mu dano dostateczny czas do spełniania licznych i ważnych czynności, do których konstytucyą jest powołany.

Zastrzedz się również należy, że odbywająca się sesya ma tylko zastąpić sesyą z r. 1891, że zatem w bieżącym roku jeszcze raz zwołany będzie sejm, któremu dany by był czas dostateczny do uchwalenia budżetu na 1893 rok.

Żądanie to wyraził stanowczo marszałek krajowy w mowie, zagajającej sesyę sejmową i żywić trzeba nadzieję, że życzeniu temu, zgodnemu z najważniejszymi interesami kraju, stanie się zadość.

W końcu zaznacza komisya, że Wydział krajowy, który już nieraz w poczuciu swojego względem kraju i sejmu obowiązku, upominał się usilnie u rządu o zwoływanie i dłuższe trwanie sesyj sejmowych, powinien i nadal w razie uznanej przez siebie potrzeby przypominać rządowi zwoływanie sesyj sejmowych i starać się o wyjednanie, by sejmowi danym był dostateczny czas do jego prac. Niewątpliwie użyje Wydział krajowy wszystkich tych środków, jakie konstytucya wskazuje w celu poparcia tak żywotnych interesów kraju.

Komisya uważając wniosek p. Grossa i towarzyszy za uzasadniony, proponuje uchwalenie zawartych w nim żądań z wypuszczeniem jednak ustępu, w którym jest mowa o ewentualnem poparciu przez deputacye do Cesarza sprawy zwołania sejmu.

* * *

Wczoraj wieczór załatwiła komisya **gminna** petycyę gminy miasta Krakowa względem przyznania jej, jako właścicielce teatru, prawa do pobierania opłat od przedstawień i widowisk publicznych, dawanych za opłatą wstępu, lecz nie w teatrze miejskim.

W sprawozdaniu opracowanem przez p. Wł. hr. Koziebrodzkiego podnosi komisya ofiarność m. Krakowa, godną uznania, z jaką gmina od dwóch lat przystąpiła do budowy gmachu teatralnego kosztem 800 000 zł. Teatr ma być ukończonym w przyszłym roku, a już teraz ogląda się gmina miasta za funduszami, które mogłyby się przyczynić do utrzymania teatru i w tym celu wniosła do Sejmu petycyę o przyznanie opłat w wysokości 5 procent od surowego dochodu (brutto) z przedstawień i widowisk, jako to: cyrków, produkcyj wokalnych i instrumentalnych, przedstawień magicznych i t. p. dawanych gdzieindziej, jak w gmachu teatralnym. O ile te przedstawienia i widowiska odbywają się w tych godzinach, w których dawane są przedstawienia publiczne w teatrze, opłaty miałyby wynosić 10 proc. przychodu.

W uwzględnieniu, że faktycznie istniały już takie opłaty w Krakowie i każdoczesny przedsiębiorca teatru miał prawo je pobierać — uchwaliła komisya przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, upoważniającej gminę krakowską do poboru żądanych opłat dopóty, dokąd będzie właścicielką teatru. Na decyzyę komisyi wpłynął także wzgląd, iż teatr polski w Krakowie powinien koniecznie stać na wysokości artystycznej, literackiej i narodowej, do czego potrzeba znacznych nakładów.

* * *

Wniosek p. Potoczka w przedmiocie połączenia z gminami obszarów dworskich przydzieliła komisya gminna do referatu p. Fruchtmanowi.

* * *

Z inicyatywy Marszałka krajowego i członka Wydziału krajowego p. Romanowicza zbiorą się jutro posłowie z powiatów zachodniej części kraju, zagrożonych niedostatkiem, w celu naradzania się, w jaki sposób ulżyć niedostatkowi.

Mały Fejleton.

Historya zarękawka.

Zarękawki po raz pierwszy zostały wprowadzone w wieku XV. Moda ta zrodziła się we Włoszech. Początkowo, sądząc z kilku portretów Bronzina, noszono je pod postacią długiego kawałka futra owijanego na około szyi i rękawów, a przytrzymywanego pod brodą cyzelowanym klejnotem w formie łba zwierzęcego. **Manizza** (tak nazywano ów pierwotny zarękawek) chroniła ręce od zimna. We Francyi ukazała się ona dopiero po wojnach Franciszka I z Włochami — zastępowano ją do owego czasu futrzanemi obłożeniami naokoło rękawów; któremi w razie potrzeby zakrywano sobie ręce. Czem Paryż jest dziś dla świata mody, tem był na początku XVI wieku Medyolan; wszystkie elegantki sprowadzały sobie ztamtąd stroje; ztamtąd też przybyła do Francyi manizza, premiowana w kraju Gallów na „contenance" i „bonne grace". Nosiły ją damy tylko wysoko urodzone. Prawo z r. 1567 wzbraniało mieszczkom używania maski na twarzy i mufek różnokolorowych; te, które nie były dość bogate, aby opłacać podobne nadużycie, poprzestawały na zarękawkach czarnych. W turniejach rycerze walczyli za „bonnes graces" swych dam, nietylko w dosłownem, lecz i w przenośnem znaczeniu — zarękawka. Legenda głosi, iż Bayard walczył w Sabaudyi, aby otrzymać „contenance" damy swego serca. Za panowania Henryka III noszono zarękawki z atłasu lub aksamitu podbite futrem. Za czasów Henryka IV mufka znikła zupełnie; pojawia się dopiero znowu w ostatnich latach panowania Ludwika XIII. Damy, należące do dworu, nosiły zarękawki z sobolów, mieszczki z psich skórek. Za panowania Ludwika XIV mufki weszły w powszechne użycie nietylko u płci pięknej — nosili je także mężczyzni, używając futra bobrów, niedźwiedzi i tygrysów. Zarękawki damskie były malutkie, zaokrąglone; niebawem zaczęto je przyozdabiać pękami wstążek. Maska chroniła twarz od chłodu, zarękawek przy toaletach okazałych służył jako „kontenans". Na portretach owej epoki przedstawione są kobiety z rękami w mufkach. Poeci zaczynają opiewać tę ozdobę. Sieur Berthod, autor „Paris burlesque", opisując wędrówki swe do stolicy, kładzie następujące słowa przynęty w usta właścicielki sklepu w Palais Royal:

> J'ay des cravates des plus belles,
> Un manchon, un bel éventail,
> Des pendans d'oreille d'émail.

Za panowania „króla-słońca" spotkał też mufkę zaszczyt nielada — wprowadzona została do armii. Nosili ją oficerowie konnicy, zrobioną z futra bobrowego lub pluszu, przywiązując do pasa lub przewieszając na sznurku przez ramię, gdy ręka miecz trzymała. Sznurek ten nazwano w r. 1680 *passe-caille*, na cześć opery hiszpańskiej, bardzo podówczas modnej. Zarękawki męskie stosowały się także do kaprysów mody i zdobne były we w tążki — *des galants*, jak je nazwano. W kilkanaście lat potem zarękawki przestały służyć pierwotnemu swemu celowi — używano je za „gniazdka" dla malutkich psów. Każda „szanująca się" dama musiała mieć takiego mikroskopijnego towarzysza i nosić go ze sobą wszędzie. Pod koniec XVII wieku moda ta robiła „furorę". Sława Ratona, pieska Ninon de Lenclos, przeszła do potomności. *Le Livre d'adresses* za r. 1692 wspomina, iż „niejaka demoiselle Guérin, zamieszkała przy ulicy du Bac, w Paryżu, prowadzi rozległy handel t. zw. *chiens-manchons*." W dobrym tonie były pieski hawańskie i malutka odmiana w rodzaju *Kingcharles'ów*. Na spacerze elegancka dama ówczesna powierzała zarękawek swój z pieskiem opiece swego *cavaliere-servante*. Za panowania Ludwika XV mufki miały wyższe przeznaczenie: chowano w nie już nie pieski, lecz listy miłosne. *Le Dictionnaire des amoureux* tak określa słowo: Manchon: „Pudełko na listy, podszyte białym atłasem". W r. 1720 mufki noszono długie i wąskie, tak, iż zaledwie mogły się w nich ręce pomieścić, lecz niewygodna ta moda wkrótce zanikła. W r. 1741 weszły w użycie mufki z piór, dżetu, ze szneli. Księżniczki i damy dworu sprowadzały z Genewy i Neuchâtel zarękawki, wyrabiane ze skórki jakiegoś wodnego ptaka, przebywającego tylko w Alpach; srebrzysto-białe upierzenie jego piersi tworzyło mufki prześliczne, lecz bardzo kosztowne, gdyż na jednę wychodziło aż pięć skórek, a skórka kosztowała po 12 dukatów. W r. 1760 modnem było, aby damy same złotemi nawetkami tkały wstążki do ozdoby mufek. Robotą taką zajmowały się w domu, na wizytach, a nawet na widowiskach. W r. 1770 zaczęto nosić malutkie zarękawki, zwane *petits-barils*, z atłasu, piór przeróżnych lub futra niedźwiedziego. W owym czasie zarękawki były w powszechnem użyciu, opłacały one we Francyi cło wywozowe w stosunku 6% do swej wartości.

Mufki męskie były w owej epoce bardzo małe, robione z atłasu czarnego lub popielatego, wypchanego puchem. Moda taka rujnowała kuśnierzy, czynili też wszelkie usiłowania, aby ją obalić, lecz nic nie pomogło — utrzymała się aż do pierwszych lat panowania Ludwika XVI, w którym to czasie jakiś dowcipny kuśnierz z Caen wpadł na pomysł obdarzenia mufką podobną miejscowego kata, z dołączeniem paru luidorów, zobowiązując go w zamian, aby się ubrał w zarękawek w dniu pierwszej egzekucyi. Niebawem nastręczyła się ku temu sposobność; kat, mając wieszać jakiegoś złodzieja, ukazał się na rusztowaniu z jedną ręką wsuniętą w mufkę. Skoro tylko wieść ta doszła do petits-maitres'ów, zaniechali tak zdyskredytowanej mody. Sprawa jednak oparła się o sąd. Kuśnierza zapozwał dozorca więzienny o podkupienie kata; właściwie p. dozorcy chodziło o to, iż miał sam mufkę atłasową i nie chciał jej się pozbywać. Wygrał wprawdzie w pierwszej instancyi i uzyskał na kuśnierza wyrok więzienia, lecz ten apelował do parlamentu w Rouen, który nietylko pierwszy wyrok unieważnił, lecz nadto skazał dozorcę na wypłacenie wysokiej sumy kuśnierzowi jako odszkodowanie.

Moda futrzanych zarękawków się utrwaliła, chcąc sobie nagrodzić poniesione straty, kuśnierze robili je niepomiernie duże i szerokie. W r. 1788 eleganci nosili je pod pachą jak kapelusz. Za czasów Konstytuanty powrócono do małych zarękawków, które przyczepiano do guzika w surducie, zwały się one gérards, od nazwiska deputowanego trzeciego stanu do Zgromadzenia konstytucyjnego.

Zarękawki kobiece za panowania Ludwika XVI były również duże, jak i męzkie, a kolory ich miały najdziwaczniejsze przezwania: ventre de puce, fiévre de lait, suie de cheminée de Londres, entrailles de petit maitre, boue de Paris i t. d.

W ogóle dziwaczność była w modzie. Oto według współczesnego kronikarza, opis toalety artystki, panny Duthé, którą zaprodukowała w Operze:

„Panna Duthé miała suknię koloru tłumionych westchnień, zdobną w żale zbyteczne, na głowie kokarda dziewiczej czystości, z końcami w kształcie skarg niedyskretnych itd."

W roku 1788 zapanowała moda dużych zarękawków z białego atłasu, z przyszywanemi ogonkami gronostajów; następnie przyszła kolej na lisy syberyjskie, niebieskie i czarne. W r. 1789 noszono mufki z kokardami trójkolorowemi, w owym też roku wprowadzono specyalne zarękawki do żałoby — z piór łabędzich farbowanych w czarne pasy.

Podczas rewolucyi zabroniono użycia zarękawków, jako ozdoby zbyt zniewieściałej, za dyrektoryatu nie noszono ich także, dopiero po latach dziesięciu ukazały się znowu,

Journal des Debats z 15 brumaire roku XII, pisze:

„W tych dniach ujrzeliśmy znowu zarękawki, tak długo nieużywane. Wymyślono dla nich kolor i kształt, przy którym ręce kobiece wydają się nadzwyczaj „drobne i małe".

Kronika.

Lwów 12 marca.

Odznaczenie. Dr. Franciszek Janda otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Grzegorza Konkolniaka nauczycielem szkoły filialnej w Chlebiczynie polnym, Adama Pikusa nauczycielem szkoły etatowej w Olpinach, Józefa Ciepielę nauczycielem szkoły filialnej w Nienaszowie, Jana Mikołajczyka, nauczycielem szkoły filialnej w Bystrej, Aleksandra Nowotarskiego nauczycielem szkoły etatowej w Horożance, Bronisława Seidla, kierującym nauczycielem dwu-klasowej szkoły ludowej w Oświęcimie.

Konkursa. Rada miasta Radymna rozpisała rozpisała z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 300 zł.

Rodzina śp. Pawła Popiela otrzymała następujący telegram z Berlina: „Nad grobem męża wysokiej zasługi, niezmordowanej pracy, nieskazitelnego charakteru i gorącej miłości Ojczyzny, wyrażają głębokie współczucie pozostałej rodzinie: *Koła polskie w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim*".

Z Koła literacko-artystycznego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu, które trwało od godz. 7 wieczorem do północy, wybrani zostali: prezesem prof. Ludwik Kubala, wiceprezesem hr. Henryk Skarbek, sekretarzem dr. Michał Grek. Do wydziału weszli pp.: Kuczyński Franciszek, dr. Aleksander Vogel, Władysław Wolański, Antoni Skotnicki, Henryk Jarecki, Jan Kasprowicz, Jan Styka, Kazimierz Michalewski, Romuald Bobin, dr. Tadeusz Tarasiewicz, dr. Teodor Jendl.

Następne walne zgromadzenie odbędzie się w piątek dnia 18go bm. Na porządku dziennym wybór jeszcze jednego członka wydziału i zmiana statutu.

Fundacya. Karolina Remerowa, wdowa po pocztmistrzu, zmarła w Krakowie dnia 10 bm., zapisała dom swój przy ulicy Karmelickiej pod l. 35, na utworzenie stypendyum dla ukończonych medyków o rocznych 400 złr. i na ufundowanie jednego łóżka dla ubogich chorych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziale chorób wewnętrznych. Egzekutorem testamentu zamianowała dra Stanisława **Paszkowskiego**.

Skała. Odczyt p. Jana Styki, artysty-malarza, twórcy obrazu „Polonia", p. t. „Z dziedziny sztuki" odbędzie się w sali Stowarzyszenia jutro w niedzielę. Początek o godz. 5 po południu. Wstęp wolny.

Następny odczyt wygłosi w „Skale" p. Szczepanowski Stanisław, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa w niedzielę 20 b. m. p. t. „Farys" Mickiewicza i „Gladyator" Bajrona.

Ofiary. Na rzecz głodem dotkniętych włościan powiatu jaworowskiego otrzymaliśmy od p. K. Łuszpińskiej z Kossowa 3 złr., od p. Józefa Miączyńskiego z Jaśniszcz 10 złr. od p. Kasprowicza ze Stryja 2 złr., od E. S. z Tarnopola 1 złr. 50 cnt, od Mieczysława hr. Wielhorskiego z Chyrowa 10 złr., od O. J. ze Lwowa 5 złr., od Michalny Gurniak ze Lwowa 1 złr, od p. Eugenii Białogórskiej 5 złr.— więc razem z wykazanemi wczoraj 47 złr. 50 cnt. Ponieważ poseł Jan hr. Szeptycki, marszałek powiatu jaworowskiego, jest obłożnie chory, przeto kwotę tę odesłaliśmy dzisiaj na ręce p. Jana Konopki, wiceprezesa Rady powiatowej w Jaworowie, z prośbą, aby łaskawie zajął się rozdaniem zapomóg najbardziej potrzebującym.

Z powodu zasp śnieżnych ruch pociągów na linii Czortków - Husiatyn został z dniem dzisiejszym wstrzymany. Przerwa ta potrwa dwa dni.

Nieporządki na kolejach państwowych. Od p. Kleina otrzymujemy następujące pismo: „Dnia 6 bm. nadszedł transport próżnych beczek pod moim adresem ze Szczerca, o czem uwiadomiono mnie dnia 7 bm. za pomocą awiza kolejowego; tego samego dnia posłałem konie (z Pohulanki na kolej 6 kilometrów), po tę przesyłkę, lecz woźnica wrócił z próżnym wozem, bo beczki nie były jeszcze wyładowane. Dnia 8 i 9 powtórzyło się to samo, dopiero 10go beczki w mowie będące zostały z magazynu wydane, przy której to sposobności kazał sobie zarząd magazynu jeszcze składowe zapłacić. Musiałem zatem posyłać cztery razy po ten sam transport beczek, a po tem jeszcze opłacić składowe.

Ponieważ podobne nieporządki są od czasu objęcia kolei Karola Ludwika pod zarząd państwowy na porządku dziennym i żadne przesyłki w pierwszym dniu, a właściwie w drugim, gdyż dopiero w drugim dniu awizo doręczone bywa, nie bywają wydawane, przeto udaję się do Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o łaskawe poruszenie tej sprawy w łamach *Przeglądu*.

Pisałem o tem do Dyrekcyi kolei państwowej jeszcze w styczniu, lecz nieporządki trwają dalej, widocznie więc zarząd magazynowy jest nieudolny albo personal za szczupły, w każdym razie jest to rzeczą dyrekcyi złemu zaradzić".

Do słów tego listu nic dodać nie potrzebujemy, a sądzimy, że wyższe władze kolejowe, dowiedziawszy się z niego o tych nieporządkach, natychmiast im kres położą.

Z Czernichowa donoszą nam: Na walnem zgromadzeniu członków spółki: „Bazar Kółka rolniczego w Czernichowie", przewodniczącym zarządu spółki wybrano dra Adama Prażmowskiego, profesora szkoły rolniczej w Czernichowie, członkiem zarządu i kontrolorem ks. proboszcza Edwarda Królikowskiego.

Telegrafują z Tarentu, że policyi włoskiej w liczbie 18 ludzi udało się pochwycić 138 członków tajnego związku rozbójniczego „Mala vita", które przez długi czas trzymało całą ludność tamtejszą w nieustannej obawie o mienie i życie. — Pomiędzy schwytanymi zbójami ma być kilku najniebezpieczniejszych przywódców.

Z Rożnlatowa nam donoszą:

Dnia 7 b. m. zgorzał tartak w Broszniowie, a pożar był tak gwałtowny, że w Rożniatowie, o siedm kilometrów od Broszniowa odległym, można było czytać na rynku. — Ratowali tylko włościanie miejscowi, ale ratunek musiał być energiczny, bo tuż obok tartaku znajduje się skład zwiezionych kloców za 13.000 zł. oraz bardzo dużo klatek, gotowych tarcic i kilka budynków. Budynki te i tarcice już zaczynały tleć i tylko bliskość wody umożliwiła zlokalizowanie pożaru i uratowanie budynków folwarcznych.

Tartak był ubezpieczony w Towarzystwie krakowskiem. Szkoda wynosi przeszło 5000 zł.

Ze Skoryk w powiecie zbaraskim piszą nam, że dnia 6 bm. odbyło się tam złote wesele włościanina Dominika Sawickiego i żony jego Katarzyny. Staruszków pobłogosławił na dalszą drogę życia proboszcz obrządku łacińskiego ks. Aleksander Cisło w obecności dzieci, wnuków i prawnuków, jakoteż bardzo licznej publiczności ze Skoryk i okolicznych wsi.

Bałłabanówka. Znany kupiec lwowski p. Bałłaban otrzymał od profesora uniwersytetu lwowskiego, dra Radziszewskiego, następujące poświadczenie:

„Na podstawie dochodzeń i badań chemicznych poświadczam niniejszem, iż wódka „Bałłabanówka" jest wystałą i oczyszczoną żytniówką, wolną od niedogonu (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. Wskutek tego orzekam, iż jest ona czystym, zdrowym i higienicznym napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak prawdziwy Cognac.

Lwów, dnia 10 marca 1892.

m. p. *Dr. Br. Radziszewski*
prof. chemii w uniwersytecie lwowskim".

Możemy więc teraz śmiało pić *Bałłabanówkę* przed obiadem zamiast *Cognacu*, a pożytek z tego będzie ten, że pieniądz zostanie w kraju.

Pożar. W Wołkowcach pod Borszczowem wybuchł w poniedziałek d. 7 bm. pożar w tamecznej cerkwi, i nim go spostrzeżono, zniszczył już do szczętu wielki ołtarz, z którego pozostała tylko kupka węgli. Spalił się także cudowny obraz Matki Boskiej. Szkoda wynosi przeszło 8 000 złr. Przyczyna pożaru nie znana.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 754° Idzie w górę. Pogoda. Rano było trzy stopnie zimna.

Z Towarzystw gimnastycznych. Projektowana uroczystość jubileuszowa Sokołów rozbudziła życie we wszystkich Towarzystwach gimnastycznych nietylko naszego kraju i ks. Poznańskiego, ale nawet między polskimi Sokołami Ameryki, jak to z listów świeżo otrzymanych się dowiadujemy. Głównem usiłowaniem Towarzystw jest, aby dostarczyć na uroczystość i do ćwiczeń wspólnych jak największej liczby umundurowanych Sokołów. Uroczystość jubileuszowa wypadnie niewątpliwie świetnie. Że prym wodzi tu Towarzystwo lwowskie, dodawać nie potrzebujemy — a chociaż nie ma dnia, aby jakaś komisya specyalna nie odbywała posiedzenia, liczba ćwiczących się w lwowskim Sokole przez cały karnawał była tak wielką, jak dotąd nigdy nie bywała. W zainteresowaniu się uroczystością szukać należy przyczyny wzrastającej liczby członków czynnych i nieczynnych. W ostatnich tygodniach wstąpiło do lwowskiego Sokoła kilkunastu młodych lekarzy. Nowozaciężni biorą w przeważnej części udział nie tylko w ćwiczeniach, ale i w rozmaitych czynnościach Towarzystwa, składając tym sposobem dowody życzliwości dla instytucyi, czego najlepszym probierzem następujący fakt. Wkrótce po wstąpieniu do Tow. zgłosili się nowo zaciężni Sokoły do prezesa Tow. jako współredaktora „Przewodnika", ofiarując swą pracę pismu. Ma się rozumieć, że propozycyę przyjął prezes z wdzięcznością, a w ślad za tem poszło, że redakcya rozporządza dzisiaj bardzo obfitym materyałem, pięknie opracowanym, który w miarę możności ogłaszać będzie. Obecnie drukuje „Przewodnik pracę Dra G. Piotrowskiego, pt. „Fizyologia ruchu", rzecz bardzo pouczającą i tak ze stanowiska hygieny, jakoteż ze stanowiska gimnastyki bardzo ważną. Autor, który w lecie w celu specyalnych studyów bawić będzie w Anglii, przyrzekł redakcyi „Przewodnika gimnastycznego" zdać sprawę z postępów dokonanych w sprawie fizycznego kształcenia młodzieży w Anglii. Że w tych warunkach „Przewodnik gimnastyczny" jeszcze piękniej, jak dotąd rozwijać się będzie, wątpić nie można.

Jednorazowa nauka w szkołach średnich. Na posiedzeniu Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie mówił prezes Koła profesor Dr. Henryk Jordan „O jednorazowej nauce w szkołach średnich" i przedstawił zgromadzonym następujące wnioski: 1) że jednorazowa nauka w gimnazyach jest ze względów dydaktycznych, hygienicznych i rodzinnych wielce pożądana, 2) że da się ona bez obciążenia umysłu młodzieży i bez ujmy dla jej zdrowia przeprowadzić tylko naówczas, jeżeli równocześnie zaprowadzone zostaną: a) początek nauki w lecie o godzinie 7-ej, w zimie o godzinie 8-ej rano; b) przedłużenie przerw między lekcyami w ten sposób, by pauza, wynosząca po 1 godzinie 5 minut, po każdej następnej godzinie była o 5 minut dłuższą od poprzedniej, przy czem ubytek czasu nauki, wynoszący przy pięciogodzinnej nauce 50 minut, musiałby być rozdzielony równomiernie na wszystkie lekcye, tak, żeby dla każdego przedmiotu trwał czas nauki 50 minut; c) podział godzin taki, by łatwe przedmioty przegradzały trudne; d) taki rozdział przedmiotów nadobowiązkowych w godzinach popołudniowych, by uczniowie w środy i soboty po obiedzie, a w niedziele po exhorcie wcale nauki szkolnej nie mieli; e) takie urządzenie gmachów szkolnych, by młodzież pauzy dłuższe (po 3 i 4 godz.) swobodnie na wolnem powietrzu spędzać mogła. 3) Koło krakowskie nie uznaje, by w szkołach realnych jednorazowa nauka bez uszczerbku dla umysłu i zdrowia młodzieży wprowadzić się dała, sądzi natomiast, że rozkład godzin w tych szkołach powinien być w ten sposób zmieniony, by w klasach niższych godziny popołudniowe w środy i soboty, w klasach wyższych w soboty, a we wszystkich dzień cały w niedziele od nauki szkolnej zupełnie były wolne; nadto powinny być przerwy między godzinami przedłużone w podobny sposób, jak w gimnazyach.

Nad wnioskami tymi wywiązała się nader żywa dyskusya, w końcu przyjęto wszystkie wnioski Dra Jordana z wyjątkiem wniosku trzeciego, tyczącego się szkół realnych.

Kupiony żyd. W jednej z wiosek pod Rymanowem pewien wieśniak imieniem Marceli wracając z jarmarku wstąpił do karczmy w swej wiosce i wdał się tam w rozmowę z arendarzem. Gdy się żyd dowiedział, że Marceli nic na jarmarku nie kupił, zaproponował mu, aby kupił sobie jego za 5 zł. Wieśniak na to się zgodził i przy świadkach zapłacił żydowi gotówką 5 złr. Sprawę zapito mohoryczem, a żyd pieniądze schował i myślał, że wystrychnął chłopa na dudka. Koło godziny 11-ej atoli wieśniak ów zbiera się do domu i woła żyda za sobą. Żyd iść nie chce, lecz wieśniak powołując się na zawarty przed godziną kontrakt kupna, bierze żyda, jako swą własność na barki i mimo próśb jego i oporu krewnych wynosi go na dwór na sanie. Obecni w karczmie gospodarze widząc również, że to nie żarty i że Marceli chce na prawdę żyda zabrać z sobą, poczęli go namawiać, aby dał spokój i wziął od żyda pieniądze, które mu on chciał oddać. Marceli pieniędzy jednak napowrót wziąć nie chciał. Dopiero po długich prośbach i ceregielach zgodził się przyjąć pieniądze od żyda i puścić go, musiał jednak żyd za karę poczęstować wódką wszystkich obecnych w karczmie gospodarzy i przeprosić ich za to, że chciał z chłopa zażartować.

Budowę nowego mostu na Sanie pod Przemyślem powierzono inżyn. p. Gwalbertowi Ziembickiemu.

Kradzież w kościele. W Złoczowie przed kilku dniami, niewyśledzeni dotychczas sprawcy, okradli kościół miejscowy, zabrawszy nocą kielich złocony, dwa lichtarze i 30 złr. gotówką. Śledztwo w toku.

Zmarli. Malwina Gołenya z domu Niżankowska, żona ck. emerytowanego nadprofosa Bernarda Gołenya, zmarła w 55 roku życia dnia 11go b. m. we Lwowie. — Fryderyk Mischel, rękawicznik, członek kasy chorych rękawiczników i blacharzy, urodzony w roku 1842, zmarł we Lwowie. — Marceli Prus Szybalski, ck. nadinspektor ewidencyi katastru, urodzony w roku 1835, zmarł we Lwowie. — Karolina Remerowa, przeżywszy lat 63, zmarła w Krakowie. — W Platerowie (na Litwie) zmarła hrabianka Alina Platerówna, w 20 roku życia. — W Wągrowcu, w Poznańskiem, zmarł Marcin Maciejewski, weteran z roku 1831 i 1848, przeżywszy lat 93. — W Monachium zmarł znany malarz zwierząt Benno Adam.

Piękny język. Jeden z kantorów bankierskich w Bernie na Morawie rozesłał do swych klientów w Galicyi następujący okólnik: „Ośmielożę się zwrócać uwagi Pańską na postanowienie prospektu, który WPan kupiłeś według którego druga rata już jest przepadłą i proszę przeto ją łaskawie rychło przysłać załączanym listem pocztowej kasy oszczędności. Po przysłani tej kwoty otrzymaś WPan według zakona stęplowane świadectwo, w którym będą pewnie zapisany Serye i Numery Pańskich losów, i jest to tylko w Pańskiej wygodie, gdyż będzie rata natychmiast przyślana, abyś WPan już przy ciągu, który się wkrótce uda na wszystkie wygranki sam grał. Z szacunkiem *Mieniarna domu bankowego N. N. w Bernie*.

Fizyologiczny eksperyment w salonie. W powieści swojej „W pętach", drukującej się teraz w *Gazecie lwowskiej*, wprowadza Jeske-Choiński wyborny eksperyment fizyologiczny. Rzecz dzieje się w literackim salonie w Warszawie. Wśród mnóstwa gości jest p. Kolski, dziennikarz obozu konserwatywnego i p. Orowski, dziennikarz obozu postępowego. Nadmienić jeszcze winniśmy, że powieść ta jest pamiętnikiem młodego, majętnego obywatela wiejskiego, który przybył do Warszawy na karnawał i wszedł odrazu w rozmaite sfery tamecznego społeczeństwa. W literackim salonie jest po raz pierwszy i właśnie opisuje to, co tam widział i słyszał. Po tych uwagach, które potrzebne były dla zrozumienia rzeczy, dajemy głos autorowi:

— Czy wolno wiedzieć, jakie pan wrażenie wyniesie z dzisiejszego wieczoru? — zapytała panna Zabudowska szeptem.

— Jak dotąd, bardzo korzystne — odparłem. — Z początku zdawało mi się, że nasi literaci i artyści kopiują niewolniczo tak zwany świat, ale przekonałem się wkrótce o omyłce. Można się od nich dowiedzieć czegoś więcej, niż od moich sąsiadów wiejskich.

— Jak kiedy i jak gdzie — mówiła — Dotąd ich pan właściwie nie widział, bo żaden z nich nie potrącił jeszcze o sprawę, którąby wszystkich zajęła. Ale niechby tylko ktoś poruszył jaką kwestyę palącą, przekonałby się pan natychmiast, że pod skorupą jednostajnych form, drzemią oryginalne, dziwaczne nieraz charaktery. Bywałam świadkiem scen wybuchowych, które mnie w pierwszej chwili przeraziły. Spokojni, pozornie równi, gładcy panowie giestykulują wówczas, jak Włosi, podnoszą głos, zapalają się lub kąsają nawzajem.

— Byłbym z przyjemnością świadkiem takiej rozprawy — zauważyłem.

— Bo warto ich wtedy rzeczywiście posłuchać. Tryskają z nich myśli, jak iskry z kamienia i krzyżują się z szybkością błyskawic. Ale na widowisko podobne trzeba nieraz czekać po kilka tygodni, bo panowie literaci i artyści są kapryśni i odsłaniają się niechętnie przed ciekawymi profanami. Zwykle bawią się, jak obecnie.

Towarzystwo, siedzące przy głównym stole, nie różniło się niczem od zwykłych gości lepszego domu. Jadło, gawędziło, uśmiechało się i śmiało, jak wszędzie.

Tylko przy mniejszych stolikach było nieco gwarniej i weselej. Chichotała tam młodzież płci męskiej i żeńskiej.

W ten stłumiony gwar pospolitych rozmów wpadł nagle głośniejszy wykrzyknik niewieści.

— O, bo pan, gdyby pan posiadał władzę, kazałby spalić wszystkie książki, jak Kalif Omar, smutnej pamięci, pogromca rękopisów Alexandryjskich

Spojrzałem na szary koniec, zkąd zwrot ten pochodził. Siedział tam Kolski, mając po obu stronach dwie panny, obdarzone bardzo skąpo wdziękami.

— Nie byłbym tak okrutnym i naiwnym — odpowiedział publicysta — ale prawdą jest, że zamknąłbym pewną część zadrukowanej bibuły do szaf, przystępnych tylko dla fachowych uczonych.

— Prawdopodobnie spotkałby los ten wszystkie dzieła postępowe — mówiła podstarzała już nieco dziewica, rzucając przez binokle, sterczące na długim, spiczastym nosie, pogardliwe spojrzenie na pisarza zachowawczego.

Na to Kolski:

— Nauka, pani, nie jest ani postępową, ani konserwatywną, lecz poprostu nauką; ta zaś staje się wtedy szkodliwą, gdy podaje do wierzenia hipotezy, które domagają się jeszcze sprawdzenia. Otóż przed bramą krainy domysłów i dowolnych przypuszczeń postawiłbym straż z rozkazem, aby nie wpuszczała do niej nikogo, oprócz ludzi zajmujących się wiedzą nie po dyletancku, nie po amatorsku, lecz zawodowo, a na użytek publiczny przeznaczyłbym jedynie rzeczywiste zdobycze nauki, fakta, potwierdzone przez doświadczenie.

— Nauka dzisiejsza nie wygłasza żadnych hipotez — odezwał się z drugiego końca stołu Orowski. — Podaje ona same fakta.

— Z jakiej racyi, jeżeli wolno wiedzieć? — zapytał Kolski.

— Z takiej, że jedynym kamieniem próbierczym, którym się posługuje, są zmysły, a te nie zawodzą nigdy.

— Tak, zmysły nie zawodzą nigdy — powtórzyła za Orowskim sąsiadka Kolskiego.

— O, o, — zaszemrało kilka głosów.

— Ładnie nie zawodzą! — mruknął Piwoński.

Kolski przechylił się lekko w stronę postępowca i rzekł:

— Pan wierzy, że zmysły widzą, czują, słyszą, smakują itd. zawsze istotny stan rzeczy?

— O tem nie może być dwóch zdań — odrzucił Orowski.

— Czy tak? A gdybym pana na miejscu przekonał, że zmysły łudzą? — mówił Kolski, podnosząc się z krzesła.

— Już Kolski wre i kipi — odezwał się z cicha powieściopisarz, nakładając szkła na oczy.

Całe towarzystwo odwróciło się w stronę szarego końca. Salę zaległa cisza.

— Byłbym ciekawym — mruknął Orowski.

— Może panie będą łaskawe pomódz mi do niewinnego eksperymentu — mówił Kolski do swoich sąsiadek. — Jeżeli tak, to proszę jednę z pań, np. panią (ukłonił się w stronę prawą), aby raczyła się podnieść.

Panny miały na sobie suknie z białego kaszmiru w czarne paski. U pierwszej były te paski podłużne, u drugiej poprzeczne.

Panna z rysunkiem podłużnym uczyniła, czego Kolski żądał.

Gdy powstała, mówił publicysta:

— Proszę, niech kolega spojrzy uważnie na pannę Jadwigę. . Już?

— A, widzę — mruknął Orowski.

— A teraz zechce panna Jadwiga spocząć, a panna Teresa wyprostować się jak najwięcej.

Stało się znów, jak Kolski zarządził.

— Czy się pan dobrze obu paniom przypatrzył? — zapytał.

— Doskonale

— Więc któraż z pań wyższa, czy panna Jadwiga, czy panna Teresa?

— Ma się rozumieć, że panna Jadwiga.

— Czy tak? Porównajmy.

Po sprawdzeniu wzrostu okazało się, że obiedwie dziewczyny trzymały tę samą miarę.

— O, to szopka! — zawołał Orowski

— Nie, panie, to nie szopka, to tylko jedno ze złudzeń zmysłów, których nauka zna bardzo wiele — odpowiedział Kolski. Nawet idyota, gdy jedzie koleją i patrzy przez okno na świat Boży, powie, że nie drzewa, kamienie i druty telegraficzne przelatują, lecz on biegnie w pociągu, jak opętany, a mimo to nie posiadamy sposobu, aby zapanować nad wrażeniem odwrotnem. Panie znają doskonale tajemnicę barw ciemnych i jasnych, wiedzą, że ręka, noga, cała postać w ogóle wydaje się mniejszą, — szczuplejszą w ubraniu czarnem. Niech-że mi profesor pomoże!

Kolski wystosował ostatnie słowa do sędziwego przyrodnika, który śledził jego eksperyment z życzliwym uśmiechem na ustach.

— Pan Kolski nie myli się, — mówił uczony wśród powszechnej uwagi — gdy odmawia zmysłom doskonałości. Podlegamy istotnie licznym złudzeniom, a nie znamy nawet ich powodów, bo nie dotarliśmy jeszcze do źródła mechanizmu przejmowania wrażeń, tworzenia się wyobrażeń i pojęć. Prawdopodobnie są owe złudzenia skutkiem naturalnych właściwości budowy naszych zakończeń nerwowych, ale i tego na pewno twierdzić nie możemy. Na wszystkich polach wiedzy przekonywamy się, że zmysły nie mogą rozstrzygać o zjawiskach najpospolitszych.

W sali zawrzało, jak gdyby ktoś kamień w gniazdo os rzucił. Zewsząd posypały się teraz zdania, spostrzeżenia, uwagi. Matematyk mówił o wadliwości dotychczasowej budowy pewników geometrycznych, powołując się na teorye Grassmana, Szlegla i Zöllnera, i potrącając o marzenia o czwartych i dalszych wymiarach, chemik skarżył się na niejednakową zdolność przewodnictwa ciepła różnych ciał i na niedokładność narzędzi, przeznaczonych do mierzenia temperatury, belletryści ubolewali nad jednostronnością obserwacyj psychologicznych — każdy — słowem, odkrył w swojej nauce, czy sztuce, jakąś słabą stronę.

O słynnem mieście Indykowie wierszy kilka. Wspominaliśmy już parę razy o „Listach z Galicyi“ Rodocia drukujących się w *Kuryerze warszawskim*. Opisawszy nasz kraj, przeszedł Rodoć w ostatnim swym liście do opisu jego stolicy, którą nazwał Indykowem, z powodu tego, że mieszkańcy jej mają wiele podobieństwa do indyka, ptaka słynącego z buty.

. . . . Bowiem mocna strona
Naszego miasta leży w poczuciu krytyki.
A wiadomo, że nikt tak, jak dzielne indyki,
W każdej sprawie coś znajdą i zaraz bulgocą,
Nadąwszy się wspaniale, choć i nie ma po co.
Zresztą, jest to ptak zacny i z pierza i z mięsa
Gdy więc po Indykowie duch mój się wałęsa,
Powiem, że miasto one leży w miłej dziurze,
Co sprawia, że wszelakie pioruny i burze,
Nie tykając serc naszych, biją w naszą głowę.
Ztąd, gdy jedna przeminie, czekamy na nowe
Z całą swobodą myśli i lekkością ducha.
Dawniej, w tym naszym raju, szeptał nam do ucha
Strumień słodkie piosenki... był gaj, była rosa...
Ale że to się działo z wielką krzywdą nosa,
Więc strumień-śmy przykryli i dziś ślepe tłumy
Depcą wspomnienia naszej miłości i dumy.

O architekturze lwowskiej, o naszych restauracyach, hotelach, o naszym nieporządku pisze Rodoć co następuje:

W ogóle my tu domy budujemy z planem:
Bo prawie co dziesiąty, nowo wystawiony,
Czy to wielki czy mały, z tej lub owej strony,
Trzęsie się albo pęka, albo się przewraca.
Tym sposobem publiczna w Indykowie praca
Ma wiecznie zapewnione dla odpływu łoże,
I żadna zawierucha na nas spaść nie może.
Jak mamy ustalony spokój, tak i zdrowie;
Bo kto tylko jest głodny w naszym Indykowie,
To ma takie wybredno-smaczne restauracye,
Że, czy to w nich spożyje obiad czy kolacyę,
Musi dostać co najmniej choćby kolki brzucha;
Co, nietylko, że wpływa dzielnie na hart ducha,
Ale wychodzi także na pożytek ciała,
Na które potem żadna trucizna nie działa.
Tę samą rolę grają u nas i hotele,
Których tu, urządzonych pysznie, mamy wiele;
Tak, że po przepędzonej w nich już jednej nocy,
Człowiek takiej nabiera wnet odpornej mocy,
Pokąsany i zbity, jak gdyby ze stali
Ukuło mu powłokę ziemską — stu kowali.
Tak to człowiek za marny grosz może być zbrojny
Na wszelkie niewywczasy, przygody i wojny
Tak jest, mój redaktorze, tylko nie myśl proszę,
By nas tu, w Indykowie mijały rozkosze.
Mamy ich tu bez liku; że o jednej powiem,
Łączącej harmonijnie przyjemność ze zdrowiem.
Chcę mówić o tumanach kurzawy i pyłu:
Idziesz sobie ulicą... wtem, z przodu i z tyłu
Wpada na cię wichura i oddech zapiera,
Sypiąc za kołnierz piasek, śmiecie *et caetera*...
Wtedy to, zamknij tylko nos, usta i oczy,
A po chwili, gdy tuman grzecznie w bok uskoczy,
Otwórz zręcznie napowrót, a ozonu fale
Napełnią piersi twoje słodko i wspaniale.
Jest to rozkosz tak pyszna i tak wielkiej miary,
Że kto jej nie doświadczył, nie da temu wiary;
A której nigdy ludzkie nie zaznają płuca,
Gdy się ciągle powietrze czyste im narzuca,
Jak to bywa po miastach podlejszej kultury.
To, co tu powiedziałem, są tylko kontury
Naszego Indykowa: a już, redaktorze,
Słyszę, jak wielkim głosem wołasz: miły Boże!
Jakież to miasto pełne wdzięku i uroku!...
Cóż to będzie, gdy w dalszym, moich listów toku
Powiem ci, jaką setkę mamy rajców miasta,
Jak ich rozum o głowę Europę przerasta,
Jaka dzisiaj młodzieżą naszą wstrząsa febra,
Jak w Kulparkowie pięknie łamią chorym żebra,
Jak nasza dzielna, miła i genialna prasa
Na srokatym koniku i rozkiełznanym hasa...
A gdy do tego dodam słówko o teatrze,
O mądrości sztukmistrzów, rządzących w tej szatrze..
Słowem, gdy ci przedstawię bliżej nasze sprawy,
To kto wie, czy nie zechcesz wynieść się z Warszawy,
I tu, do Indykowa zjechać na mieszkanie,
Tylko znowu tak bardzo nie kwap się, kochanie;
Bo cię tu nasza prasa przyjmie tak radośnie,
Że drapniesz, redaktorku, drapniesz, gdzie pieprz rośnie,
I bratnie jej uczucia popamiętasz długo...
U nas, prędzej czy później — weźmiesz w łeb maczugą
Nie oskarżam ogółu, niech mnie Bóg uchowa!
Ale zawsze się znajdzie dziennikarska sowa,
Która, gdyś jej nie miły, czai się za płotem,
I bądź ty jak łza czysty — obrzuci cię błotem.

Korespondencya Administracyi. *WPan Chłopecki w Popielnikach.* Numerów *Przeglądu* z roku zeszłego nie posiadamy wcale.

Teatr Dziś w sobotę po południu o godzinie wpół do 4-tej: drugie przedstawienie „Wielkiej ruchomej dioramy“, profesora A. Malinowskiego z Berlina; wieczorem o godzinie siódmej: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira, z panem Gustawem Fiszerem w roli tytułowej. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4-tej: „Ali Baba“, operetka w trzech aktach; wieczorem o godzinie 7mej: „Pan Jowialski“, komedya w trzech aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert „Lutni“.** Jutro w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ wykona lwowskie Towarzystwo spiewackie „Lutnia“ koncert ze współudziałem p. Hagesheimera skrzypka i orkiestry pułku Nr. 55. Program: 1. St. Moniuszko: Uwertura do opery „Halka“ odegra orkiestra pułku Nr. 55 pod kierownictwem p. Kiesowskiego. 2. a) Jansen: „Pierwsza pieśń“, Mendelsohn: „Pieśń myśliwska“; odśpiewają chóry mięszane a capella. 3. F. Riga: „W lesie“, odśpiewa chór damski z towarzyszeniem fortepianu na 4 ręce. 4. Ponchielli: Arya tenorowa „Cielo e mar“ z opery „Gioconda“ odśpiewa p. Dr. Czerny z towarzyszeniem orkiestry. 5 Zygmunt Noskowski: „Psalm“ do słów Kochanowskiego. Utwór polyfoniczny na chór męski i orkiestrę. Dzieło uwieńczone nagrodą na konkursie „Lutni“ warszawskiej. 6. H Vieuxtemps: „Yankee Doodle“, solo skrzypcowe odegra pan Hagesheimer. 7. R Wagner: Kwintet z opery „Lohengrin“ z towarzyszeniem chóru mięszanego i orkiestry. 8. a) Herbeck: „Pieśń latarnika“, b) Niewiadomski: „Smutna piosenka“, c) Muszyński: „Kujawiak“ (pieśń ludowa); wykonają chóry męskie a capella. 9 M. Bruch: Wyjątki z dzieła „Pieśń o dzwonie“: a) Dzwon pogrzebowy, b) Dzwon pożarny, wykonają chóry „Lutni“ z towarzyszeniem orkiestry. 10. Handl: „Largo na orkiestrę smyczkową i harmonium wykona orkiestra pułku Nr. 55 pod kierownictwem p. K. Kiesowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

* **„Pomniki dziejowe Lwowa** z archiwum miasta. I. Najstarsza księga miejska 1382 — 1389 Wydał dr. Aleksander Czołowski — we Lwowie 1892, Nakładem gminy miasta Lwowa“. — Nieocenionym klejnotem naszego miasta nazwano słusznie jego archiwum, a nazwali je ci, którzy poznali bliżej ważne skarby naukowe, jakie ono w sobie zawiera. Z tych skarbów korzystał pierwszy Dyonizy Zubrzycki. Po nim wielu innych historyków zaglądało do tego archiwum przeszłości naszego grodu; ale dopiero Władysław Łoziński wydobył na jaw bogactwa w niem zawarte, dając przykład w jaki sposób można wyzyskać materyał miejskiego archiwum dla historyi sztuki i przemysłu, historyi oświaty i zwyczajów, jak można na podstawie spłowiałych aktów świat, dawno zamarły, odtworzyć w pełni życia i prawdy. Odtąd piękna przeszłość Lwowa nowego nabrała uroku

W roku 1890 dr. Semkowicz, referując sprawę tego archiwum na zjeździe historyków polskich we Lwowie, wymownie wykazał, że jeżeli chcemy zbudować trwałą historyę naszego miasta i rozjaśnić wpływ jaki ono wywierało na cywilizacyjny ruch całej Rusi — to przedewszystkiem musimy uporządkować i zbadać dokładnie archiwum, a następnie ogłaszać drukiem te pomniki źródłowe, które z powodu swej starożytności i treści szczególniej ważną mają dla nauki wartość. Zjazd poparł wtedy jednomyślną uchwałą wnioski referenta i nie zawiódł się w nadziei, że nie pozostaną one tylko pobożnem życzeniem.

Oto skarbnica naukowa dotąd dla niewielu dostępna, stoi dziś dla każdego otworem, a praca porządkowania jest w toku

Dr. Aleksander Czołowski, któremu powierzono zarząd archiwum i polecono rozpocząć wydawnictwo źródeł archiwalnych, przystąpił do spełnienia tego obowiązku i oto złożył do użytku uczonego świata pierwszy tom „Pomników dziejowych Lwowa“

Tom ten obejmuje najstarszą księgę miejską z lat 1382 — 1389, jedyną z 14-ego wieku, wszystkie poprzednie bowiem zaginęły bezpowrotnie podczas znacznego pożaru w 1381. Księga, ta obejmująca nie całych lat ośm, stanowi poważny wiekiem zabytek; na Rusi bowiem i na Wschodzie w ogóle nic znajdzie starszego odeń pomnika sądownictwa miejskiego na prawie niemieckiem.

Oryginał księgi—który wydawca opisuje szczegółowo w przedmowie — przedstawia rękopis papierowy *in folio* o 172 stronicach, oprawny w półskórek z końcem ubiegłego stulecia, wcale dobrze zachowany, wyjąwszy pierwszą i ostatnią kartę, zniszczone zbutwieniem Pismo przeważnie staranne i czytelne. Można odróżnić pięciu pisarzy. Każdy nowy rok oznaczali oni z dniem 22 lu ego z powodu dokonywania w tym dniu nowych wyborów. Sprawy, tą księgą objęte, obok czysto lokalnego znaczenia, rzucają nader ważne światło na organizacyę sądownictwa w dobie najstarszej na Rusi; historyk i prawnik znajdą tu zawsze pierwszorzędne źródło, jedyne prawie do zrozumienia stosunków wewnętrznych miasta w epoce tyle ważnej, kiedy to Ruś ze swą stolicą zajęta w r. 1387 przez Jadwigę, ponownie przeszła pod panowanie Polski. Rzeczą specyalnych badaczy będzie wyzyskać i systematycznie opracować zawarty w tym tomie materyał. Wydawca w oddaniu tekstu trzymał się najwierniej oryginału z wszystkiemi właściwościami jego języka, form, odmian gramatycznych i pisowni. Załączył także podobiznę najdłuższej zapiski, która daje wyobrażenie o charakterze pisma. Winieta pieczęci, umieszczona na pierwszej karcie, pochodzi z najstarszego dyplomu z r. 1359.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 11 marca.

Ze względu na sygnalizowane z Berlina podniesienie się cen, na dzisiejszym targu tutaj sprzedający mniej byli skłonni do ustępstw, z drugiej strony jednak ni kupujących bynajmniej nie zrobiło to wrażenia, ponieważ odbyt na mąkę, jak był, tak jest nader trudny, a w skutek tego młyny w mlewie, a tem samem i w zakupnach ograniczają się ile możności. Przy konkurencyi, jaką im robią młyny węgierskie, młynarze nasi skazani się widzą głównie na produkcyę gorszych gatunków mąki, dla tego też chętniej kupują średnie i gorsze ziarno po cenach niskich. Tym sposobem obroty, jakie miały miejsce, dotyczyły prawie wyłącznie gorszych gatunków, które, jako nieodpowiednie do dalszej spekulacyi, sprzedawano taniej, zaś celne gatunki, z wyjątkiem małych partyj, zdatnych na mąkę świętalną, prawie żadnego nie miały odbytu. To samo prawie da się powiedzieć o życie, które po cenach z trudnością się utrzymujących, również nader mały napotykały odbyt. Jęczmień kupują dziś chętnie, gorsze, tańsze gatunki na kasze, celne ziarno w drobnych partyach do siewu. Owies bez odbytu.

Płacono: za pszenicę białą od 11.50—12.00, za czerwoną od 11·30—11·90, za żółtą od 11.30 do 11·90 zł., za żyto 10.35 do 10 70 zł.; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·75 zł; na kasze od 0 00 do 0 00 zł.; za owies od 6 75 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Kongres leśny** W Wiedniu odbył się w dn 3 i 4 b. m. kongres leśny pod przewodnictwem ks. Colloredo Mansfelda przy współudziale ministra rolnictwa hr. Falkenhayna i delegatów 19 towarzystw leśnych i gospodarskich z całej Austryi. Galicyjskie Towarzystwo leśne, a zarazem galic. Towarzystwo gospodarskie zastępował jako delegat p. Kazimierz Acht, zarządzca dóbr państwowych, który osobiście brał udział w obradach.

Kongres został zwołany w celu narady nad grożącem lasom niebezpieczeństwem przez owad „mniszka.“ który w ostatnich latach w Europie środkowej kilkadziesiąt tysięcy hektarów lasów świerkowych i sosnowych zniszczył, a w zachodniej Galicyi, w Krakowskiem, na obszarze około 7000 ha. w groźnej ilości wystąpił.

Po ożywionej i wyczerpującej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę: 1) Kongres uznaje niebezpieczeństwo mniszki za nader groźne; 2) uprasza rząd i reprezentacye krajowe, ażeby wspólnie z właścicielami lasów podjął energiczną walkę z tym owadem; 3) ażeby gminom i właścicielom lasów umożliwiono w tym celu uzyskanie potrzebnych środków pieniężnych; 4) ażeby instytucyę delegatów powiatowych w sprawie mniszki wedle potrzeby pomnożyć, wyposażyć egzekutywą i udzielić im funduszów na opędzenie kosztów; 5) jako skuteczne środki tępienia owadu i izolowania drzewostanów poleca kongres obok innych znanych środków, głównie obrączkę z lepu; 6) ostrzejsze przestrzeganie ustaw ku ochronie pożytecznych zwierząt, a w szczególności ptactwa; 7) rozpowszechnianie popularnych wiadomości o mniszce za pomocą szkoły ludowej, prasy itp

Wiedeń 10 marca.

(*Z*). Wiedeń i Berlin zamieniły teraz swe role. — Długie miesiące był Berlin ogniskiem pessymizmu i punktem wyjścia dla kontrminy, nasz targ zaś widownią codzień powtarzających się, nieraz najdorzeczniejszych zapędów zwyżkowych; dziś nasza giełda więcej niż od tygodnia pogrążona jest w apatyi i bezczynności, podczas gdy w Berlinie haussa z każdym dniem sobie drogę toruje. I dzisiaj zaczęliśmy obrót zniżką, szczególnie papierów bankowych, dopiero Berlin swojemi zleceniami zakupna powstrzymał ją i sprawił, że nie tylko dalszego spadku nie było, lecz nawet w kolejowych i przemysłowych papierach nieznaczną zwyżkę uzyskać mogliśmy. Na berliński targ wpływa bardzo korzytnie wzmacniający się codzień kurs rubla, pomyślniejsze wiadomości z Argentyny, wreszcie to iż urzędowy *Reichsanzeiger* od kilku dni daje wyraźnie do poznania, że rząd niemiecki zajmuje się gorliwie sprawą podniesienia przemysłu niemieckiego. Akcye banku austro-węgierskiego powetowały w znacznej części wczorajszą stratę. Mówiono, że ofiary, jakie bank ten z powodu regulacyi poniesie, będą tylko te, iż zysk, jaki osiągnie bank z tej operacyi, użyty będzie na częściowe odpisanie 80-milionowego długu państwa, zaciągniętego w tym banku, tudzież że udział państwa w czystym zysku banku nie będzie się rozpoczynał dopiero po odliczeniu 7 procent od kapitału akcyjnego lecz cokolwiek niższego procentu.

Z rent poszły dziś w górę obie złote, inne zaś spadły.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 307·—, węgierskie 342.25, Anglobanki 150·—, Uniony 232·—, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 203·25, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 247·25, Renta papierowa 94·40, srebrna 93·90, austryacka złota 110 60, papierowa 102 50, węgierska złota 107·50, papierowa 102·10, dukat 5 57, 20 frankówka 9·43—, marki 11·61, ruble 1 21¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 12 marca (pryw.). Fundusz welficki wynosi teraz 48 milionów marek. Owóż w sferach liberalnych powstała myśl protestowania przeciw temu aby rząd tak wielką kwotę pieniędzy oddał ks Cumberlandowi.

Paryż 12 marca (pryw.). Obiega pogłoska, że choroba cesarza Wilhelma była tylko udaną, aby nie potrzebować wznosić toastu na cześć cara z powodu rocznicy dnia jego urodzin.

Paryż 12 marca (pryw). Wychodząca tutaj *Correspondance russe* donosi, że w Sofii odbyły się w ciągu ostatnich kilku dni nadzwyczaj liczne aresztowania i że obiega tam pogłoska, iż władza wpadła na trop nowego zamachu na księcia.

Petersburg 12 marca (pryw). Dzienniki utrzymują, że podnoszenie się kursu rubla za granicą jest odpowiedzią giełd europejskich na nominacyę takiego męża jak p. Witte ministrem komunikacyi.

Petersburg 12 marca (pryw.) Rozpoczęły się obrady ankiety tak zwanej majoratowej pod prezydencyą byłego ministra, senatora Abazy, mającej na celu obmyśleć środki do podniesienia szlachty i zapobieżenia ostatecznej jej ruinie.

Ministeryum sprawiedliwości ma wydać rozporządzenie, ustanawiające 65 lat jako kres wieku dla sędziów.

Niebawem delegowana zostanie na Kaukaz komisya dla zbadania, jakie są powody coraz bardziej wzrastającej emigracyi muzułmanów do Turcyi? Są tam powiaty, w których ludność zredukowana już została do jednej trzeciej w ciągu 12 lat od ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej.

Rzym 12 marca (pryw.) Dzienniki utrzymują, że Ojciec święty, obawiając się przejść ciężkich i trudnych, na jakie po jego zgonie narażona być może Stolica Apostolska, polecił w jednym z zagranicznych banków deponować pięć milionów franków, które zaoszczędził z dotacyi swojej w ciągu zasiadania na Stolicy Apostolskiej i kwotę tę przeznaczył wypłacić tej osobie, która zostanie po jego śmierci wybrana Papieżem. Tym sposobem ma Ojciec święty gwarancyę, że jego następca nie będzie w kłopotach finansowych w pierwszych dniach swojego panowania. Kwota owa nie ma nic wspólnego z kasą zwykłą Stolicy Apostolskiej i jest prywatną własnością Ojca Świętego, którą on mógłby z wszelkiem prawem zapisać swoim krewnym.

Paryż 12 marca. Wczoraj o godzinie dziesiątej wieczorem dał się słyszeć gwałtowny wybuch w jednym z domów na bulwarze Sain Germain. Detonacyę słyszano w promieniu pięciuset metrów dokoła. Wybuch podziurawił mury domu, jakby strzał kartaczowy, a w podłodze drugiego piętra zrobił wielki otwór. Z mieszkańców domu zraniony został tylko jeden lokaj w rękę i twarz.

Powszechnie sądzą, że sprawcami tego zamachu są anarchiści, którzy w ten sposób chcieli się zemścić na mieszkającym w tym domu radzcy sądowym Benoit, który prowadził śledztwo w procesie anarchistów z Saint Denis.

Paryż 12 marca. Stwierdzono, iż bomba, która wybuchła na bulwarze Saint Germain była napełnioną drobnemi kawałkami żelaza, gdyż w otworach w murze znaleziono szczątki żelaza.

Wiedeń 12 marca Na wczorajszem posiedzeniu ankiety dla regulacyi waluty przesłuchiwano experta H e r t z k ę. W czterogodzinnej mowie wyłuszczył on swoje poglądy na tę sprawę. Przedewszystkiem oświadczył się Hertzka za zaprowadzeniem złotej waluty. Zapasy złota, jakie państwo potrzebuje mieć, oblicza Hertzka na 500 milionów reńskich włącznie z temi zapasami, które już dziś ma. Maximum pożyczki zaciągnąć się mającej na regulacyę podaje Hertzka na 312 milionów reńskich. Walucie ułomnej t. j. złotej z zatrzymaniem srebra jako pomocniczej waluty, sprzeciwiał się Hertzka, zalecał jednak wydawanie certyfikatów pieniężnych opartych na srebrze, jednakże z tem zastrzeżeniem, że siła płatnicza srebra ma być ograniczoną. Emisyi pokrytych i niepokrytych papierowych pieniędzy państwowych sprzeciwiał się. Jako podstawę do przerachowania wartości dzisiejszego guldena na przyszły złoty należy zdaniem Hertzki przyjąć, że dzisiejszy gulden wart jest 2 franki 10 centimów w złocie. Zaprowadzić się mająca jednostka monetarna ma być mniej więcej tak wielką jak dzisiejszy gulden.

Salzburg 12 marca. Sejm górno austryacki unieważnił wybory posłów Wiktora Fuchsa i rządcy dóbr Edera

Berlin 12 marca. Cesarz wstał już z łóżka, wszelako nie wychodzi jeszcze z pokoju.

Bruksela 12 marca. W kopalniach koło Anderhus explodowały wczoraj gazy. W chwili explozyi pracowało w podziemiach około trzystu górników. Dotychczas wydobyto zaledwie trzech.

Petersburg 12 marca. Zapowiedziany na dziś raut u ministra Giersa odwołano z powodu zasłabnięcia wielkiego księcia Heskiego.

Zagrzeb 12 marca. Wikaryat kapitularny archidyecezyi zagrzebskiej wystosował do duchowieństwa cyrkularz, w którym wzywa je, aby przy nadchodzących wyborach sejmowych wstrzymywało się od wszelkich aktów nie licujących z godnością stanu kapłańskiego.

Petersburg 12 marca. Pułkownik Wendrich wysłany przez cara dla zaprowadzenia porządku na kolejach żelaznych przedłożył raport, w którym oświadcza, że na wszystkich kolejach rosyjskich, z wyjątkiem kolei południowo-zachodnich, maszyniści i palacze spełniają swą służbę nadzwyczaj niedbale — i niestosują się do wydanych dla nich przepisów.

Pułkownik Wendrich wraca na swoje powszednie stanowisko oficera gwardyi, z tą jednak odmianą, że podlegać będzie rozkazom nie ministra wojny, ale ministra komunikacyi.

Wiedeń 12 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę prof. Juliusza Kautza, gubernatorem austro węgierskiego Banku i nadanie ustępującemu gubernatorowi Moserowi wielkiego krzyża orderu Leopolda.

Petersburg 12 marca. Angielskie towarzystwo dobroczynności ofiarowało 20.000 funtów szterlingów dla kolonij niemieckich w gubernii samarskiej

Sofia 13 marca. Rozpuszczona w Paryżu pogłoska o śmierci Stambułowa jest wierutnym fałszem. Stambułow był wczoraj na obiedzie w pałacu książęcym, a dziś udzielał audyencyi i jest całkiem zdrów.

Manchester 12 marca. Dziś stanął przed sądem policyjnym były sierżant pionierów Holder, oskarżony o nakłanianie do zdradzenia tajemnicy fortyfikacyj na wyspie Malcie.

Proces odroczono, sędzia nie wypuścił jednak Holdera na wolność.

Przyjechali do Lwowa.
dnia 11 marca 1892.

HOTEL IMPERIAL: W. hr. Olizar z Lackiego. K. Gordon z Niżuchowa. A. Asnyk z Krakowa. K. Polański z Rudnik. S. Sękowski z Mielca. J. Soniewski z Kołomyi J. Kosiński z Zazuliniec.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako osobny dodatek, artykuł p. t. Sprawa Podhajecka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 marca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	306 75	Węg. kolej półn. wschodn.	199.50
Alpiny	60·50	Wiedeńskie losy kom.	154.—
Kredyty węg.	341·—	Akcje tyton.	164 50
Anglobanki	147·10	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	232 —	Elbethale	227 —
Ludwiki	211.75	Länderbanki	201·80
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	107·50
Lombardy	83·—	Bankvereiny	112·50
Losy tureckie	37·40	Renta węg. p.	102 05
Staatsbahny	281 25	Ruble	1·20·75
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 12 marca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	210	25	213	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245	25	248	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56	—	8	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	50	22	50
„ Stanisławowa . . .	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.38		9 48	
Półimperjał rosyjski	9 60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.25		1.35	
„ „ papierowy . . .	1.19_{75}		1.21_{75}	
100 marek niemieckich .	57 90		58 45	

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca Walenty Boda.